Rok VI Tarnów, dnia 9 stycznia 1938 r. Nr 2

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



...Ja też pobiegnę,
serce me biedne
złożyć Ci w dani,
do Twej stajenki,
Jezu maleńki,
z Trzema Królami!

Trzej Królowie

Trzej Mędrcy szli od wschodniej strony,
Jezusa znaleźć chcieli!
Uderzał na nich wichr szalony,
podnosił piasek z skał pościeli.
Ranili stopy aż do krwi,
i ciągle szli...

Jak łódź bez wioseł na topieli
gotowi byli na ofiarę,
lecz w sercach mieli wielką wiarę
i wiarę w duchach mieli.

Na złe nie narzekali dni —
do Boga szli!..

Aż oto jedna z gwiazd na niebie
z odwiecznych swych zstąpiła dróg,
przykuła oczy ich do siebie
i wiodła kędy Bóg.

Dziękczynna z ust pobiegła modła
za przewodniczkę z nieba...
Każde z was gwiazda będzie wiodła,
tylko — mieć wiarę trzeba! Z. Z.

Dwie choinki

Mały Antoś spędzał święta Bożego Narodzenia wraz z rodzicami u dziadzia. Mamusia dawno już obiecywała mu jakąś choinkę, którą aniołek przynosi grzecznym dzieciom, ale Antoś nie bardzo rozumiał, o co chodzi.

Na razie cieszyło go wspomnienie jazdy saniami, którymi przyjechał z rodzicami do babci.

Gdy sanie stanęły, wniesiono go do domu, gdzie się witał z babcią i prababcią, taką schyloną staruszką, wspartą o laskę.

Nareszcie nadszedł wieczór wigilijny. Antoś zdziwionymi oczętami patrzał, jak starsi łamali się opłatkiem.

Po kolacji rozległ się w drugim pokoju cichy dzwonek. Drzwi się rozwarły i oczom chłopczyka ukazała się jasno oświecona, pięknie przystrojona choinka. Rozległ się głos fortepianu, przy którym siedziała mamusia i wszyscy zaśpiewali: „Wśród nocnej ciszy". Ale Antoś nie śpiewał. Nie mógł oczu oderwać od cudnej choinki. I ani spostrzegł, że pod drzewkiem stały dary dla niego przeznaczone: konik siwek na biegunach, słoń i saneczki.

Nie śpiewała też prababcia. Wtulona w fotel, wzrok swój również utkwiła w choince. Może to jej ostatnia na ziemi, któż wie?! Zamyśliła się. Wspomniała dawne lata, gdy jeszcze wszyscy żyli z rodziny, gdy w czasie wigilii było tak wesoło, a potem coraz smutniej, bo Bóg zabierał dzieci do siebie.. Po twarzy staruszki spłynęły łzy żalu...

Antoś tymczasem siedział szczęśliwy na koniku, tuląc do siebie małego, sukiennego słonia. To była jedna jego choinka.

* * *

Od wigilii upłynęło 6 tygodni. Antoś jeszcze był u babci i dziadzia. Codziennie na swoich saneczkach wyjeżdżał na przechadzkę.

Prababcię widział rzadko. Kaszlała i często leżała w łóżku.

Aż pewnego dnia zjechało się pełno gości. Jakieś ciocie, wujkowie. Wszyscy smutno witali się z małym Antosiem. Znowu ktoś z przyległego pokoju otworzył drzwi. Antoś spojrzał i zobaczył

choinkę, światło, klasnął więc w rączki i radośnie zawołał: „Choinka"!

Wtedy dziadzio wziął go na ręce i poniósł do tego pokoju. Tak! były tam choinki, nawet kilka. Stały rzędem z jednej i drugiej strony czarnej trumny, przed nimi sterczały wysokie lichtarze z płonącymi świecami. A w trumnie leżała cichutko prababcia, z rękami splecionymi jakby do modlitwy.

Antoś wodził zdziwionym wzrokiem po tych jodełkach, szukając ozdób, które zdobiły pierwszą choinkę, a potem zatrzymał go na nieruchomej postaci prababci. Mocno objął dziadzia za szyję i wyszeptał żałośnie: „Plababcia śpi"?!

— Umarła — odpowiedział dziadzio i wyniósł płaczące dziecko z pokoju żałoby.

To była druga choinka Antosia. Jakże odmienna od pierwszej. Na tamtej płonęły świeczki w okresie Bożego Narodzenia, ta była świadkiem łez i smutku w rodzinie i pociechą, że znowu jedna dusza odeszła stąd, a narodziła się dla nieba. *Es.*

Dziwaczna pielgrzymka Garudi

Tatarzy, zamieszkujący miejscowość Poro-Balgason w Chinach Północnych, mają wielką radość. Oto święcą prymicje katolickiego kapłana, który się wśród nich wychował i jest także Tatarem. Nazywa się Jan Meungk Otsirgala.

Po raz pierwszy od stu lat rodak ich został księdzem.

— Bo prawie przed stu laty zmarł ksiądz Garudi — przypominają sobie katoliccy Tatarzy. On też pochodził z tatarskiej rodziny i w dziwny sposób poznał wiarę św.

W młodym wieku wstąpił do chińskiego klasztoru buddyjskiego (buddaizm — czyli buddyzm — jest to religia pogańska, jaką wyznaje wielu Chińczyków — czczą oni bożka Buddę) i niebawem został lamą, czyli mnichem. Nie mając jeszcze 20 lat wybrał się pewnego dnia na pielgrzymkę do wielkiego ośrodka religijnego buddystów w U T'ai Szan. Choćby odległość dzieląca pielgrzyma od U T'ai Szan była jak największą, **musi czciciel Buddy podczas tej pielgrzymki co krok paść i czołem uderzyć o ziemię.** W tym celu ma pielgrzym na rękach deszczułki, a z przodu nosi fartuch skórzany. Po 8 miesiącach takiej pielgrzymki młody Garudi był zupełnie wyczerpany, a do celu było jeszcze daleko.

Wtedy spotkał go misjonarz, O. Gabet, który wzruszony pobożnością młodego mnicha buddyjskiego, zaznajomił go z prawdziwą wiarą. Młody Garudi został przy misjonarzu, wkrótce przyjął Chrzest, a potem kształcił się na księdza. Święcenia kapłańskie otrzymał w Zgromadzeniu Księży Misjonarzy w Chinach.

Właśnie po stu latach wspominają rodacy-Tatarzy, że ksiądz Garudi nie miał w rodzinnym plemieniu szczęścia. Nawracał więc Chińczyków pod chińskim nazwiskiem Fong. Umarł przepracowany w czasie podróży misjonarskiej w Cing-yun.

Nowowyświęcony ksiądz Jan

(Dokończenie na str. 8).



Boluś jest chory. Przeziębił się, bo nie miał ciepłej bluzki ani bucików i teraz go w boku kłuje, a główka ciągle boli. W nocy nie może spać. Tak mu się nieraz przykrzy, jak mamusia uśnie... Wtenczas prosi ze łzami:

— Dzieciątko Jezus, pociesz mnie!

I Pan Jezus przychodzi. Swoją rączką gładzi rozpaloną główkę dziecka. Bołusiowi jest wtedy tak dobrze, że sam wyciąga rączki po krzyżyk, który mu Pan Jezus przynosi. Dzieciątko Boże da mu z pewnością także zdrowie i na wiosnę będzie Boluś znowu biegał po polu...

Otsirgala ze wzruszeniem słucha tego opowiadania. Potem modli się za katolików, którzy popierają misje i pomogli mu zostać księdzem. Przyrzeka sobie w końcu, że będzie pracował z całych sił, aby jak najwięcej pogan poznało Pana Jezusa.

Jedzie Zima

Jedzie pani Zima, jedzie
w swej karocy z lodu,
białe ciągną ją niedźwiedzie
i wiatr pędzi z przodu.

A powozi jej Mróz srogi.
dzielny to woźnica.
Podróżuje z nim bez trwogi
pani bladolica.

Stary lokaj, Szron brodaty,
wierny swej królowej,
podtrzymuje płaszcz bogaty
z tkaniny śniegowej.

Śnieżnych gwiazdek wiatr miliony
rozsypuje w koło,
pogwizduje zachwycony
wesoło, wesoło.

Koniec już deszczowej biedzie!
Z północnego grodu
jedzie pani Zima, jedzie
w swej karocy z lodu.

A. Kwiecińska.